

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęsa dla siebie ukroić, nakarmić się, jeśli jest głodnym.

Brat Albert

Nr. 9 (33)

Niedziela, 28 lutego 1960

Rok II

KŁAMSTWO KONFRONTACJE

Stulecie nasze jest wiekiem kłamstwa. Stało się ono głównym składnikiem duchowej treści naszych czasów. Obowiązkiem każdego, komu drogie poczucie godności ludzkiej, jest uświadomić sobie tę ponurą, ostrzegającą rzeczywistość. A przede wszystkim jest to obowiązkiem tych Polaków, którzy chcą znaleźć wyjście z labiryntu splecionego z podłości, małoduszności i strachu, którzy nie kapitulują, nie chcą ustawać w walce.

Skoro nie może być dla nich twierdzą każdy polski próg, niech będzie nią każda polska dusza. Trzeba ją oczyścić z kłamstwa. Prawda winna stać się naszym najpotężniejszym orężem. Idziemy w jej awangardzie, będziemy jej apostołami zawsze i wszędzie. Tylko w ten sposób nasza sprawa stanie się ogólnoludzką, przestanie być czymś drobnym, lokalnym, urośnie do rozmiarów symbolu.

Drogę ku prawdzie wskaże nam instykt i rozum. Niezbędna jednak jest stała czujność, aby z tej drogi nie zbroczyć. Kłamstwo rozpanoszyło się wszechwładnie. Zawisło nad światem, jak gęsta mgła. Przenika wszędzie. Przenika wszystkie dziedzi-ny myśli i życia. Triumfuje. Zatrulo źródła naszej kultury. Człowiek stał się i-graszka jego złowieszczej mocy. Bomba wodorowa jest jedynie słabym materialnym odpowiednikiem, nikłym odbłaskiem tej niszczącej siły, jaką stanowi wszechwładne dziś kłamstwo.

Pierwszym naszym zadaniem musi być umiejętność rozeznania kłamstwa. Należy poznać prawdę o sobie samym, o swym narodzie, o mocach działających w nas i poza nami. Należy starać się poznać prawdę, choćby była ona gorzka i bolesna. Odrzucić wszystko, co ją przysłania, co upiększa nasze wady i braki. Być jak najbardziej szczerym wobec siebie. Dopiero wówczas zyskamy prawo żądania tej szczerości od innych.

Trudne to i wielkie zadanie, wymagające stałego wysiłku woli i myśli. Trzeba na wszystko śmiało patrzeć i brać bezlitośnie pod światło. Skoro już rozezna się kłamstwo należy je zwalczać. Bez wytchnienia, bez pardonu, wszędzie gdzie się je dopadnie. Nasza wiara pociągnie za sobą innych. Aż wreszcie ruszy wielka światowa krucjata przeciw kłamstwu.

Tak rozumiemy naszą służbę pokojową dla Polski. (m. w.)

Znajdujemy się na progu okresu, w którym Zachód i Wschód z jednej, kraje kolonizowane i kolonizatorzy z drugiej strony szukają nowych dróg ułożenia swych wzajemnych stosunków. Pod tym kątem zrobmy krótką syntezę obecnej sytuacji międzynarodowej.

AFRYKA

Rok 1960 jest rokiem dojrzałości procesu uniezależnienia się narodów afrykańskich. Niewyjaśnione są już tylko małe wysepki, jak Unia Połudn. Afrykańska, Algeria i posiadłości portugalskie. Pod tym kątem należy patrzeć na

gromadzone zapasy broni jądrowych w Ameryce sprawiają, że trzeba sobie wybić z głowy wszelkie wojny. W tych warunkach, pod naciskiem okoliczności, narzuca się wyłącznie rozwiązanie dyplomatyczne. Oczywiście pozostaje do przewyciężenia sporo trudności — jak sprawa Berlina, wolności krajów satelickich, Formozy itd., które w zimnej wojnie urosły do symbolów. Nie należy także zapominać, że konferencja na szczycie obejmuje tylko ludzi białej rasy i kto wie, może to pod naciskiem kolorowych biali znajdują wspólny język, bez rezygnowania z wzajemnej konkurencji pomiędzy leaderami.

EKUMENIZM - POWSZECHNOŚĆ

Prąd ku jedności obejmuje także wszystkich chrześcijan. Tydzień modlitw o zjednoczenie kościołów łączący się w tym roku z przygotowaniem do soboru powszechnego, odbił się głośnym echem w krajach katolickich. Opat benedyktyński z Chevrogne Dom Tomasz Becquet ujął wagę tego problemu bardzo dosadnie. „To nie tylko sprawa wiary i dyscypliny, — pisze on, — ale sprawa w której kościoły (księża i wszyscy wierni) powinni się zaangażować duszą i ciałem. Albo innymi słowy, chrześcijanie wszystkich kościołów i wyznań, interesujący się kwestią rozdziału pomiędzy chrześcijanami, za który są odpowiedzialni wobec Chrystusa, zdają sobie sprawę, że zjednoczenie ich lub rozdział mają ogromny, jeśli nie decydujący wpływ na kształtowanie się historii świata, które dzieje się w ich oczach.”

CHRZEŚCIJAŃSTWO A MARKSIZM

W świetle dążenia świata do zjednoczenia tak narodowego, jak międzynarodowego, — jaka winna być postawa chrześcijanina wobec marksizmu w je-

(Dokończenie na stronie 4)

Z okazji przypadających w dniu 4 marca Imienin Przewielebnego

KSIEŹDZA PRAŁATA

Kazimierza KWAŚNEGO

Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu i Założyciela „Głosu Katolickiego”

najszczerze życzenia czerstwego zdrowia i obfitości łask Bożych

składa

WYDAWNICTWO

i Czytelniczy „Głosu Katolickiego”

konferencję okrągłego stołu na temat Konga w Brukseli, czy na konferencję londyńską na temat Kenii. W tym samym czasie w Paryżu mówi się o Madagaskarze i Mali. Zbliżamy się do końca pewnej epoki, która miała swe chwile wielkości, która może była konieczna, która znajduje swe jedyne usprawiedliwienie w obecnym jej zakończeniu.

WSCHÓD-ZACHÓD

Rok 1960 to rok pierwszego spotkania na szczycie, które ma otworzyć drogę do współpracy dwóch światów. Sowieckie pokazy balistyczne, jak i na-



Niewiasto, oto syn Twój

Pierwsze słowa z krzyża, Chrystus skierował do prześladowców. Były to słowa usprawiedliwienia. — W osobie nawróconego łotra Chrystus widział grzeszników pokutujących, kierował więc do nich słowa przebaczenia. — Pod krzyżem widział Jezus bliskich sobie. Obok żalującej za swe grzechy Marii Magdaleny stała Matka Jezusowa. Stała wpatrzona w oblicze swego Syna, gotowa jak każda Matka do czynu. Stała, w oczekiwaniu spełnienia się przepowiedni Symeona i czuła jak owe miecze boleści ranią Jej Matczyne Serce. Stał również ukochany uczeń, św. Jan! To On przyjął słowa Chrystusa Pana do nas skierowane: „Synu, oto Matka Twoja”, a Maryja zlecenie macierzyństwa wobec całej ludzkości: „Niewiasto, oto syn Twój”. Tytuł ten kosztował Ją wiele. Trzeba było bowiem, aby bolesne słowa prorocze Symeona się spełniły, aby złożyła ofiarę ze Swych matczynych uczuć, ale i po matczynemu pokochała tych, którzy na Golgocie a po wszystkie czasy występkiem grzechu, krzyżować będą Jej Syna.

Od macierzyństwa według ciała, do macierzyństwa ludzkości, a więc do macierzyństwa według ducha, długa i bolesna prowadziła Bogarodnicę droga: Gdy odnalazła dwunastoletniego Jezusa w świątyni, Maryja po trzech dniach poszukiwania usłyszała twarde słowa: „Czyż nie widzieliście, że w tym co jest Ojca mego, być winienem?” Wolę Ojca niebieskiego przyszedł Jezus spełnić — Maryja zaś realizowała posłusznie, od Zwiastowania, „Niech mi się stanie według słowa twego”! — W Kanie Galilejskiej, gdy miał dokazać pierwszego cudu, a więc działać jako Zbawiciel świata, Jezus nie nazwał Maryi swą Matką — nazwał Ją niewiastą. — Gdy

doniesiono Jezusowi, iż Matka Go szuka, odpowiedział, iż ten kto czyni wolę Ojca niebieskiego, jest Jego matką, bratem i siostrą, wskazując tym samym na prawdziwe braterstwo wszystkich ludzi, którego podstawą jest, iż wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. — Syn tej ziemi wołałby z krzyża boleści: mamusiu, matko moja. Syn Boży, wierny Swemu posłannictwu, woła: „Niewiasto, oto syn Twój”.

Po śmierci Swego Syna została Matka Najświętsza ze swą duchową rodziną i po matczynemu czuwała przy narodzeniu Kościoła w dniu zesłania Ducha Świętego. Po matczynemu czuwała od pierwszych godzin formowania się ciała mistycznego, abyśmy na zawsze przez Jej wstawiennictwo otrzymywali łaskę miłosierdzia i przebaczenia. Żadnemu innemu świętemu, a tylko Jej możemy szeptać drogą słowo „Matko”.

Cudownym sposobem Maryja stała się Matką Syna Bożego, ale także ludzkim sposobem stała się Matką naszą. Droga ku owemu macierzyństwu prowadziła przez cierpienie. — Podczas gdy Chrystus Pan daje nam łaskę przebaczenia, Matka Najświętsza gwarantuje nam wstawiennictwo. Matka nie może o swym dziecku zapomnieć, nie może się go wyprzeć, nie umie zostawić go na pastwę losu.

Ten kto będzie pisał w historii Kościoła Katolickiego o współczesnej nam epoce, nie będzie mógł pominąć postępu w nauce, w zgłębieniu roli Matki Najświętszej, nie pominie też wzmożenia się nabożeństwa ku Bogarodnicy Dziewicy. Gdy biją gromy w ludzkość całą, gdy narody przeżywają Kalwarię, a serca na próżno szukają jakiegoś głębszego uczucia, cóż dziwnego, iż oczy zwracają się ku Tej, która w cierpieniu Swego Syna zrozumiała i przeżyła cierpienie ludzkości. Wszak stała się drugą Ewą i Oblubienicą drugiego Adama, Chrystusa.

Jak ongiś pod krzyżem na górze Kalwarii, tak dziś pod każdym krzyżem, przed którym kapłan podnosi Przenajświętsze Ciało i Krew Jej Boskiego Syna, stoi Matka ludzkości, aby wtedy, gdy w imieniu wszystkich grzeszników Jezus będzie wołał: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił” — serce ludzkie nie czuło się opuszczone lecz ufne w przemożne wstawiennictwo Ucieczki Grzeszników. X.X.

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ — 28 LUTEGO
według św. Łukasza rozdz. 18, 31-43

Onego czasu: Jezus, wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich:
— Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wysmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie.
Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojowali, o czym mówiono.
I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi мимо. I zawołał mówiąc:
— Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!
A ci, którzy szli na przędzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał:
— Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!
A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go mówiąc:
— Co chcesz, abym ci uczynił?
A on rzekł: Panie, abym przejrzał.
I rzekł mu Jezus:
— Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię.
I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Bawimy się... ale jak?

Człowiek potrzebuje zabawy i rozrywki, mniej więcej tak jak potrzebuje powietrza i chleba! Napięte nerwy, trzeba odprężyć... zmęczoną głowę odświeżyć... przerwać monotonię szarych godzin i dni pracy... Czynimy to przez zabawę. Mylą się ci, którzy myślą, że chrześcijaństwo odkryło tylko sens i celowość cierpienia a nie potrafiło się zająć pozytywnie problemem konieczności i sensu zabawy w życiu człowieka.

Chrześcijanin słusznie uważa, że każda zabawa, jak i każda radość życia, musi być twórcza i, że oddając się jej, składa on przez to hołd Bogu Stworzycielowi, który właśnie tak pomyślał i urzeczywistnił naturę człowieka, że bez jakiegokolwiek rozrywki, zabawy i odprężenia nie może on żyć na tym świecie.

Gdyby mnie kto zapytał: Co chrześcijaństwo wniosło pozytywnego w sens zabawy ludzkiej — to mu na to pytanie odpowiedziałbym po prośbie, że odkryło ono prawdziwe jej wymiary i skierowało ją na tory szlachetnej i zasługującej czynności ludzkiej!

Dla nas — każda zabawa musi być twórcza! Dlatego, jeżeli przez nią niszczy w nas zdrowie ciała, inteligencji czy moralności, wtedy nie bawimy się, to znaczy nie odnawiamy naszych sił, lecz wręcz przeciwnie niszczy samych siebie. „Bawić” się w grabarza własnego człowieczeństwa — to tragiczne zabicie istoty i sensu zabawy jako takiej!

Jeżeli istotnym celem zabawy jest odnowienie swych nadwątlonych sił, to jasną jest rzeczą że nie jest ona głównym i najważniejszym zadaniem w życiu. Najpierw pracujemy, a później odświeżamy nasze siły! Zabawa jest rzeczą dodatkową... koniecznością drugorzędną. Jest ona tym co dorzucamy do życia poważnie pojętego, pracowitego, sklerowanego lojalnie do wypełnienia obowiązków naszego stanu. Tak jak bluszcz zaczepia się o twardy pień drzewa i z niego czerpie soki... podobnie

i zabawa — wyrasta na twardym pniu codziennej pracy i obowiązków wykonanych — upiększa je i przyjemna — odświeża siły tak, by po niej człowiek mógł się z powrotem oddać z większą łatwością i swobodą poważnym zadaniom swego życia.

Dlatego nie odwracajmy ról... nie uważajmy pracy za coś dodatkowego... a zabawy za coś istotnego... Cały zarobek miesięczny lub tygodniowy strawiony na tak zwanym „używaniu”... zostawiony w kafejce, na sali balowej lub w jakimś lokalu nocnym, albo też przegrany w karty... świadczy dobitnie o tym, że mamy z gruntu fałszywe pojęcie o życiu, które zresztą upomni się w swoim czasie o swoje prawa! Już pogański filozof Płaton stwierdzał, że zabawa tym jest przyjemniejszą im jest rzadszą.

Cenimy sobie tych ludzi, którzy zawsze są świadomi swej godności istot rozumnych. I słusznie! Nie możemy gubić podczas naszych zabaw tej jasnej świadomości samych siebie. Tak jak pilot, który, tak w lotach rozrywkowych, jak i służbowych nie wypuszcza nigdy sferu ze swych rak — podobnie my podczas naszych zabaw, mamy trzymać rękę na pulsie naszego człowieczeństwa, bo zabawa nie jest uśpieniem rozumu i wyzwoleniem niższych instynktów, lecz jest normalnym i naturalnym objawem całej naszej istoty...

Na tym punkcie panuje wielkie pomieszenie pojęć... Niektórzy sądzą, że się dobrze ubawili, kiedy bez przytomności... leżeli pod stołem! — lub kiedy w ogóle nie wiedzieli co robią! Człowiek godny swej nazwy, pozostaje zawsze panem samego siebie!

Nie umiemy się bawić w pojedynkę... Tylko z braku towarzystwa niektórzy zadawalają się składaniem swego pasjansa... ale i to nie daje zadowolenia na dłuższą metę! Człowiek jest istotą społeczną, to znaczy, że potrzebuje innych ludzi — że szuka z nimi współżycia w pracy i zabawie. Dlatego i zabawa ma wielkie zadanie społeczne — zbliża ludzi do siebie, cementuje ich w jedną radosną całość — podczas niej najłatwiej zaciera się różnica, zapomina się o wzajemnych urazach i zacieśnia się więź przyjaźni.

Nie bawią się więc ci, którzy przychodzą z myślą „robienia porachunków” — rozbijania! Nie bawią się ci, którzy w zgorzkniałej samotności, oparci o bar, wypróżniają swe kieliszki... i portfele! Radość jest dynamiczna — udziela się drugim i przez to potęguje się!

Z tej racji, prawdziwa chrześcijańska zabawa jest aktem miłości bliźniego. Chcemy przez nią zrobić przyjemność i



Na skutek śmierci ks. Kard. Stepinacza, Stolica Apostolska mianowała jego następcą w Zagrzebiu dotychczasowego administratora apostolskiego J. Eks. Ks. Rpa Franjo Sheper, którego widzimy na zdjęciu

i drugim, chcemy ich rozradować i ulepszyć.

Jest jeszcze coś znacznie głębszego w każdej dobrej zabawie pojętej po chrześcijańsku. Radość, wspólnota, zasłużony odpoczynek, jako czynniki składające się na zabawę, są przedsmakiem szczęścia i pewnym symbolem życia... w niebie! Chrześcijanin bierze poważnie tę myśl! Pewnie, że ziemia pozostanie zawsze dla nas tylko ziemią... to znaczy padłem płaczu i radości, ale po niej kroczymy w zaświaty!

Tak więc i zabawa ma swój głęboki sens chrześcijański. Oddając się jej w miarę, zgodnie z jej celem i w dobrej intencji spełniamy czynność dobrą i zasługującą.

19

ZŁOTE MYŚLI

Czynić miłosierdzie i sprawiedliwość bardziej się Panu podoba niżli ofiary.

* *

Lepiej jest siedzieć w kącie dachu, niżli z żoną swarliwą i we wspólnym domu.

* *

Kto zatyka uszy swe na wołanie ubogiego, będzie i sam wołał a nie usłuchają go.

* *

Sprawiedliwość wywyższa naród, ale grzech czyni ludzi nędzarzami.

* *

Nie bądź nazbyt sprawiedliwy ani mądry więcej niż potrzeba, abyś nie zgłupiał.

* *

Słodki jest sen dla pracującego, czy mało zje, czy wiele; lecz nasycenie bogatego spać mu nie dopuszcza.

(Z Księgi Przypowieści, 21)

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 28 LUTEGO

Zapustna,
Św. Gabriela.

PONIEDZIAŁEK, 29 LUTEGO

Św. Romana.

WTÓREK, 1 MARCA

Św. Albina.

ŚRODA, 2 MARCA

Popielec,

Św. Heleny.

CZWARTEK, 3 MARCA

Bł. Kunegundy.

PIĄTEK, 4 MARCA

Św. Kazimierza, wyznawcy.

SOBOTA, 5 MARCA

Św. Wacława.

go skrajnej formie, t.j. wobec komunizmu, oraz w jego formie złagodzonej, t.j. wobec socjalizmu? Rzym zajął w tej sprawie postawę zupełnie niedwuznaczną. „L'Osservatore Romano”, który nie jest Papieżem, ale organem prasowym Watykanu, którego autorytet więc jest tylko półoficjalny — kategorycznie potępił socjalizm „nawet jeśli jest odrębny i przeciwny komunizmowi” i „nawet w jego formach złagodzonych”, stwierdzając, „że nikt nie może być dobrym katolikiem, a jednocześnie prawdziwym socjalistą”. Kardynał Ottaviani, sekretarz Świętego Officium, to znaczy szef najwyższy Trybunału Kościoła, posunął się dalej, stawiając takie pytanie: „Czy chrześcijanin może głosować za współpracą z pomocnikami tych, którzy przygotowują dojście do władzy, w krajach jeszcze wolnych, reżymu t e r o r u antychrześcijańskiego?”

Najważniejszym jednak jest głos samego Papieża, który w Boże Narodzenie z radością powitał „atmosferę odprężenia, która rodzi nową nadzieję w duszach.” Dodał on: „Kościół towarzyszy swymi modlitwami tym, którzy w stosunkach międzynarodowych ułatwiają spotkania w atmosferze pogody, pomagają do pokojowego rozwiązania różnic i do zbliżenia się narodów oraz do ich wzajemnej współpracy.”

ROKOWANIA Z KOŚCIOŁEM

Korespondent parvskiego dziennika „Le Monde” donosi z Warszawy, że rozpoczęły się tam rokowania Komisji Porozumiewawczej z przedstawicielami Kościoła.

Rokowania otoczone są ścisłą tajemnicą.

Równocześnie dotarły tu wiadomości o wyjeździe Ks. Biskupa Kaczmarska z Kielc „na kurację” w góry niedaleko granicy czeskiej. Ponieważ Biskup Kaczmarski był najbardziej atakowanym przez czynniki rządowe przedstawicielem hierarchii w Polsce, wyjazd jego z Kielc jest niewątpliwie gestem Episkopatu pod adresem reżymu.

SĄD SALOMONOWY W GDYNI

Lokatorzy skarżą się na hałas dancingu znajdującego się na parterze. Na ich miejsce przychodzą głucho-niemi.

Ta salomonowa decyzja została powzięta przez urząd miejski portu Gdyni. Przez dwa lata bowiem lokatorzy domu piszą skargi do urzędu miejskiego, że restauracja-dancing „Bałtyk” swymi długonocnymi wesołymi zabawami przeszkadza im we śnie.

Urząd miejski wysłał ekspertów, salę dancingową obito płytami pochłaniającymi

mi dźwięki, co kosztowało 100 tysięcy złotych — a tymczasem lokatorzy skarżyli się coraz bardziej.

Miasto wpadło na pomysł. Przeniósł lokatorów do nowych budynków, a na ich miejsce zainstalowało mieszkańców głucho-niemych.

NAD JEZIOREM MARYJNYM

W uroczym zakątku archidiecezji poznańskiej — w Wieleniu Nadobrzeńskim — znajduje się kościół z cudowną figurą Najświętszej Maryi Panny. Od kilkudziesięciu lat przybywają tam pielgrzymki z archidiecezji poznańskiej, a nawet wrocławskiej. Proboszczem w Wieleniu jest ks. Mieczysław Ratajski, który dla uczczenia cudownej opieki Matki Najświętszej w czasie pobytu w Dachau organizuje co roku uroczyste dziękczynne nabożeństwa.

WIĘKSZE CŁO OD PACZEK

Zapowiadają, że od 1 marca ma wejść w życie nowa ustawa o wyższym cło na paczki-dary z zagranicy. Radio warszawskie podając tę wiadomość nadmieniło, że wiele osób nadużywało paczek do robienia interesów i nielegalnego handlu.

STRUSIE OBYCZAJE HIPOPOTAMA

W poznańskim ogrodzie zoologicznym zdechł hipopotam Bongo ważący 3 tony i liczący 47 lat. Weterynarze przeprowadzili autopsję i znaleźli w jego żołądku: jeden granat, 3 kilogramy kamieni, kawałek torby listonosza, ponad 100 monet polskich, kulę rewolwerową, liczne śruby i kilka kawałków drutu.

Bongo jednak zakończył życie nie z powodu niestrawności, lecz na zakażenie krwi.

CZERWONE DRZEWO

Jedną z osobliwości Borów Tucholskich — są brekinie. Rosną one w rejonach nadleśnictw Osie, Sarnia Góra, Twarożnica.

Brekinia, drzewo spokrewnione z jarzębiną — posiada niezwykle twarde drzewo, odznaczające się czerwonym zabarwieniem. Dawniej ludowi snycerzy i rzeźbiarze używali go do wyrobu różnych ozdobnych przedmiotów. Dziś brekinia — drzewo bardzo rzadkie — znajduje się pod absolutną ochroną.

STAN ZDROWIA KARD. KOENIGA

Stan zdrowia kardynała Koeniga, arcybiskupa Wiednia, który uległ katastrofie samochodowej w drodze do Zagrzebia na uroczystości pogrzebowe kardynała Stepinacza — jest bardzo poważny.

Kardynał Koenig udał się do Zagrzebia, gdy władze jugosłowiańskie udzieliły zgody na odprawienie pogrzebu kardynała Stepinacza w katedrze zagrzebskiej.

Wypadek samochodowy wydarzył się na skutek zderzenia się samochodu kardynała z ciężarówką, koło miejscowości Verazdin, w Chorwacji.

Kardynał uległ złamaniu czaszki i ciężkim obrażeniom. Szofer samochodu został zabity. Kapelan kardynała jest ciężko ranny. Ofiary wypadku zostały zatrzymane w szpitalu w Verazdinie.

PODRĘCZNIK NIEWIERZĄCYCH

„Przewodnik ateistyczny” opracowany przez 30 filozofów komunistycznych został wydany w Niemczech Wschodnich w 20 tys. egzemplarzy. Zachęca on wiernych do porzucenia i wyparcia się swojej religii. Z tego podręcznika dowiadujemy się, że religia sprzeciwia się rozwojowi komunizmu i musi zniknąć, podobnie jak „wszystkie inne formy kapitalizmu”. Wydawcy zapowiadają wydanie innej książki p. t. „Adam i Ewa a teologowie”, w której zamierzają wykazać, że wiedza wyklucza wszelką religię.

Na błędach się uczymy...

Nareszcie na półkach księgarskich w Paryżu ukazała się książka byłego amerykańskiego dyplomaty E. J. Hughesa, która wyszła niedawno z pod prasy w New-Yorku, a która z uwagi na jej alarmistyczny tytuł „Ameryka zwyciężona”, oraz z uwagi na osobę jej autora, szeroko znanego byłego dyplomaty, obecnie redaktora działu polityki międzynarodowej, w ciekawszym się dużą poczytnością i olbrzymim nakładem czasopiśmie nowojorskim „Life”, wywołała jak wiadomo duże poruszenie w Ameryce.

Twierdzi on mianowicie, że polityka zagraniczna U.S.A. w okresie minionego dziesięciolecia t.j. od roku 1949 do roku 1959 włącznie, popełniła szereg fatalnych błędów, z których najgorszymi były trzy: 1) Zapowiedź wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Sowietów, bez ustalenia w jaki sposób, gdzie i kiedy to wyzwolenie nastąpi. 2) Szermowanie w polityce zagranicznej propagandą i hasłami „masowego oporu narodów ujarzmionych co doprowadziło do krwawej masakry na Węgrzech i w Polsce, oraz hasłami „masowego odwetu”, który w opinii autora książki miał nikłe widoki rzeczywistego zastosowania i 3) Zupełnie nie-realne podejście do rokowań z Sowietami.

B. dyplomata Hughes jest zdania, że amery-

kańska polityka zagraniczna podlegała w ubiegłym dziesięcioleciu wielu złudzeniom, a między innymi i temu, iż wychodziła z założenia, że postęp gospodarczy zapewni stałość polityczną.

Autor omawianej książki wyraża opinię, że hasło „wyzwolenie narodów z poza żelaznej kurtyny” jest hasłem szlachetnym i godnym wielkiego narodu amerykańskiego, ale dla jego urzeczywistnienia trzeba by, by polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych porzuciła plany zjednoczenia Niemiec i by U.S.A. nie popierały Niemiec Zachodnich, jako głównego członka Sojuszu Atlantycznego. Daje on do zrozumienia, że w związku z odradzaniem się w Niemczech elementów skrajnie nacjonalistycznych i odwetowych, ba, nawet hitlerowskich, wcale nie jest pewne, że Niemcy, którzy w przeszłości łamali zawsze najuroczystsze umowy i zobowiązania, uzbrojeni przez Sojuszników, w decydującej godzinie „H” rzeczywiście stanęłyby po stronie wolnych narodów.

Na zakończenie Hughes mówi o konieczności śmiałego i jasnego sprostowania na wymowę faktów ubiegłego dziesięciolecia polityki zagranicznej U.S.A., by uniknąć tragedii być może już w nadchodzącym nowym dziesięcioleciu 1960 - 1970.

Z. Nullus.

Alojzy Mak, syn ubogich rodziców, wychowany w domu swego starszego brata Tomasza, studiuje w Krakowie. Pewnego razu uratował z nieszczęścia ubogą rodzinę, opuszczoną przez ojca. Wystarał się dla matki i najstarszej córki o pracę i zabezpieczył je przed skrajną nędzą. Jednu i druga zdają sobie sprawę z tego, co mu zawdzięczają. Alojzy mieszka w domu swego brata Tomasza i jego żony Doroty. Najstarszy syn Broniek uległ wypadkowi i stracił przytomność, co głęboko zaniepokoiło Dorotę.

M O R K A

Osobliwa miłość

14

Dzieci odmawiały wieczorne pacierze pod kolejnym nadzorem ojca i matki. W jednym tygodniu przewodnikiem modlitw była Dorota, w drugim Tomasz. W czasie urlopu jednak Tomasz sam pilnował modlitwy. Lubił patrzeć na modlące się dzieci. Zdawało mu się, że właśnie ich modlitwom zawdzięcza możliwość wykonywania swej ciężkiej i niebezpiecznej pracy w kopalni. Uświadomił to sobie w całej pełni dopiero dwa miesiące temu, gdy groził mu wypadek, którego chyba cudem uniknął. Wtedy to usłyszał jakby po raz pierwszy wrzuszające zakończenie modlitw wieczornych swoich dzieci. Modliły się: „Św. Barbaro, patronko górników, czuwać nad naszym tatą!” Spojrzał wtedy na Dorotę tak, jak chory patrzy w oczy lekarza po ciężkiej, zbawczej operacji.

Kostek wedle zwyczaju dał susa do swego łóżeczka i nakrył się cały pierzyną, a by po chwili wynurzyć tylko główkę i powtarzać jakieś hasło które streszczało taki czy inny szczegół z intensywnie przeżywanego dnia. Były to monologi dłuższe czy krótsze, jakieś strzępy melodii zasłyszanej czy własne improwizacje solowe. Dziś zaśpiewał po raz pierwszy dwa łańskie słowa: Salve Regina! Wysoko i głośno. Pewnie utkwily mu w pamięć, gdy je ksiądz śpiewał na dzisiejszym nabożeństwie majowym.

Tomasz tymczasem siedział przy oknie w kuchni i śledził chyże, na pozór bezładne szybowanie jaskółek między zabudowaniami gospodarskimi jednego z czterech rolników, którym kopalnia w Bagniskach nie zdołała wyrzucić pługa z dłoni, i domem, w którym sam mieszkał. Z piętra dobrze było przypatrywać się harcom wieczornym krzykliwych i zwinnych ptaszek, które w ukośnym locie przypominały wyraźnie jakby lotne kotwice, ruchome symbole nadziei. Widok lekkich jak myśl, swobodnie szybujących jaskółek był dla Tomasza niezwykłym odprężeniem. Działał na niego przedziwnie. Czuł się wewnętrznie wolny, swobodny i lekki. Można to było poznać po jego rękach. Ilekroć żywe kotwice w szybkim locie kreśliły najbardziej niespodziewane łuki czy okrążenia, nagłe zwroty i płynne, spiralne łamańce, Tomasz wyczuwał w fantastycznych figurach ptasich tańców jakiś utajony rytm z taką wyrazistością, że powtarzał niektóre figury ptaków rytmicznymi, mimowolnymi ruchami swoich rąk a czasami nawet kołysaniem głowy i całego tułowia. Niewolniczy ciężar jego pracy, mroczny, duszny i ciasny świat kopalnianych podziemi, który kładł się ołowiem na duszy górnika, znajdował w tych zwinnych ptakach swoje przeciwieństwo i rozprzestrzeniało się wewnątrz poczuciem wolności i dobroczynnej swobody.

Dorota uspokoiła wreszcie dzieciarnię,

przymknęła drzwi izby i zabrała się do sprzątania stołu.

— Miałas mi powiedzieć, co się z Brunkiem stało? — nie wytrzymał Tomasz dłużej. — Czy to takie groźne, że nie chciała mówić o tym przy dzieciach?

— Groźne czy nie groźne — odparła Dorota — dzieci nie wolno niepokoić żadnym wypadkiem, którego same nie widziały.

Opowiedziała mu, co się stało.

— Czy tam był sam? — spytał Tomasz.

— Gdy przyszedłam, zbiegowisko było spore. Byłam taka przestraszona, że mi do głowy nie przyszło, by pytać o szczegóły.

— Co na to powiedział Zaręba bo wiem, że lubi Brunka bardzo.

— Chwalił go i był smutny, jak zawsze, gdy widzi dzieci. Mówił, że Brunek chciał pewnie dostać się na kopalnię i przy wspinaniu się przez bramę musiał spaść.

— A Milka wie coś bliższego?

— Może ona ci coś powie, mówiłam jej, by dziś jeszcze do nas przyszła.

Tomasz spojrział przez okno. Mrok zapadł już zupełnie. Kasztany lekko kołysały się przy akompaniamencie cichej, szumiącej, im tylko znanej piosenki wieczornej. Przypuszczenie Zaręby nie uspokoiło go. Prawda, że wspinanie się dla chłopca z suchą ręką nie jest łatwe, ale upaść tak, by od razu stracić przytomność, to rzadki wypadek wśród dziesięcioletnich chłopców. Przez całe majowe nabożeństwo czuł dziwny niepokój o niego od chwili, gdy go nie zauważył w kościele.

— Kiedy on wyszedł z domu?

— Niedługo po was. Powiedział mi że idzie do ogrodnictwa i stamtąd pójdzie do kościoła — tłumaczyła Dorota.

Do mieszkania weszła Milka.

— Dobry wieczór! — powiedziała tro-

chę zdyszana — darujcie, że przychodzę tak późno, ale nie dało się wcześniej.

— Pewnie cię ogrodnik dłużej zatrzymał? — domyśliła się Dorota.

Nie ogrodnik, tylko mama się źle czuje i musiałam się uporać najpierw z dziećmi.

— Czy to coś poważnego? — zmartwiła się gospodyni.

— Nie — zapewniła Milka — boli ją głowa. Poszła wcześniej na spoczynek, to jej dobrze robi. Jutro wszystko będzie w porządku.

— Skądżeś ty, Milko, wiedziała, co się z Brunkiem stało? — zapytał ją Tomasz, gdy ledwo usiadła przy stole.

Milka zdejmując chustkę i składając ją na kolanach w kostkę, spojrzała na niego, jakby była nie tylko gotowa opowiedzieć cały wypadek, lecz nawet dokładnie go odtworzyć.

— Widziałam wszystko od początku — zaczęła — Brunek buszował po całym ogrodnictwie, jak to zawsze robi. Potem przyczeplił się do mojego inspektu i zaczął liczyć sadzonki. Przypatrywałam mu się, z jaką dokładnością to robił. Medalik na czapce błyszczał w słońcu jak klejnot. Wtem spod desek poukładanych w sterkę w prawym rogu ogrodu, wypadł dziki królik i w dziwacznych podskokach przebiegł wzdłuż inspektów. Po chwili przystanął i zerknął w naszą stronę, jak gdyby na coś czekał. Brunek zerwał się z miejsca i popędził ku niemu. Widziałam, jak królik, dopuściwszy Brunka na krótką odległość do siebie, skoczył nagle i pokuśtykał poprzez dziurę w płocie w stronę kopalni. Brunek przecisnął się zwinnie między sztachetami i pognał za nim. Dwa razy jeszcze przystanął, gdy i szarak zatrzymał się podobnie jak w ogrodzie. Potem królik dużymi susami znalazł się przy wrotach kopalni i znikł za nimi. Wtedy Brunek próbował przedostać się na teren kopalni. Szukał we wrotach jakiegoś otworu to tu, to tam. Nie znalazł jednak nic i zaczął wspinąć się po gładkich deskach wrót. Robił to z wielkim wysiłkiem, jednak bez skutku. Potem stanął bezradnie, jakby się zastanawiał, co robić dalej.

Ciąg dalszy w następnym numerze



Amerykańskie domy mody mają także swe coroczne konkursy elegancji. Nowojorscy dyktatorzy elegancji zrobili listę 10-ciu najlepiej ubranych kobiet świata. Oto ich zdaniem 4 najelegantsze: żona ambasadora Francji w Waszyngtonie p. Alphan, księżna Grace z Monaco, księżniczka Kent u Aleksandra oraz gwiazda filmowa Audrey Hepburn

LUDZIE SĄ TACY ...

■ **Ciepły kąć.** — Gdy sroga zima szaleje, ciepła cela więzienna ma swoje dodatkowe strony.

Do komisariatu policji w Winston Salem (USA) wchodzi James Cash i prosi służbowego policjanta o nocleg w areszcie.

— Nie! — krótko odpowiada policjant.

Bez słowa Cash wymierza potężny cios w szczękę zdumionemu policjantowi.

Manewr się udał. Cash natychmiast został zaprowadzony do więziennej celi.

■ **Bezpieczny kąć.** — Przewodniczący sądu w Hillsboro (USA) miał poważne wątpliwości, czy Harold Tobin, 38 lat, stałszy się czek. Zaproponował wyrok skazujący z zawieszeniem.

Tobin zbłądził i przestraszony nie na żarty, zaczął błagać: —

— Wszystko, tylko nie to. Ja chcę iść do więzienia. Nie widzę innego sposobu, aby się schronić przed własną żoną.

Wyrozumieli sędzia dał mu dwa lata.

■ **Ślub w Eton.** — Kolegium w Eton znane jest z tego, że kształcą się tam przyszli wybitni mężowie stanu. Ostatnio wielkie poruszenie wywołała wiadomość, że stary profesor matematyki, Hope-Jones, ożenił się z właścicielką cukierni w której cała generacja studentów zaopatrywała się w ciastka. Do uczniów pana młodego należał Antony Eden, książę Gloucester i król Leopold Belgijski.

Prof. Hope-Jones, wielki zwolennik sportu wodnego, towarzyszył raz na rowerze swoim uczniom w czasie zawodów wiosłarskich. Tak był zaabsorbowany zawodami, że wjechał wraz z rowerem do rzeki. Zachował jednak angielską flegmę: wyszedł z wody, wyciągnął rower i dalej towarzyszył swoim uczniom.

■ **Izba sądowa.** — W Charleroi (Belgia) sędziego tak pokreślił reumatyzm, że nie mógł przyjść na sesję do sądu. Pewna sprawa o szustwo handlowe nie mogła jednak czekać na polepszenie zdrowia pana sędziego. Rada w radę zamieniono sypialnię sędziego na izbę sądową i sędzia z łóżka ferował wyrok.

■ **Dowcip Churchilla.** — Churchill uchodzi za męża stanu, który zawsze dawał bardzo cięte odpowiedzi nawet na najbardziej niespodziewane pytania.

Kiedyś w parlamencie postanka, Lady Astor, która szczerze nie lubiała Churchilla, powiedziała:

— Gdybym miała takiego męża jak pan, to bym mu do kawy trucizny dołała.

— A ja — zareplikował Churchill — gdybym miał taką żonę jak pani, to bym tę kawę wypił.

Upłynęło 20 lat od bestialskiej egzekucji w Wawrze, która wywołała niesłychany wstrząs opinii publicznej całego cywilizowanego świata. Mimo upływu wielu lat, do śmierci nie zapomnę tej strasznej nocy z 26 na 27 grudnia 1939 r., która wyryła się w moim mózgu, jak na kliszy fotograficznej.

Ślady tej nocy noszę dotychczas na swoim ciele. Otrzymałem razem osiem kul, z których jedna dotychczas jeszcze tkwi w mojej czaszce.

Kiedy jako żołnierz uciekłem z niewoli niemieckiej i dotarłem do Wawra — nie mogłem poznać tego ulubionego zakątka Tuwima, Zaruby, kompozytorów Rybickiego i tyłu artystów i literatów. Na szosie wielkie leje od bomb Luftwaffe, kilka domów zburzonych, w oczach mieszkańców smutek i przerażenie. Pod gruzami zginęło wiele kobiet i dzieci.

Mieszkałem wtedy na ul. Sportowej 3 i mieszkam tu dotychczas. Święta Bożego Narodzenia upłynęły smutnie — gdyż były to pierwsze święta w niewoli. Nasz smutek i przygnębienie potęgowały czerwone plakaty niemieckie, rozwieszane w Wawrze i głoszące, że w razie jakichkolwiek aktów sabotażu będą wzięci zakładnicy. W razie nieschwymania sprawców sabotażu w ciągu 48 godzin — zakładnicy zostaną rozstrzelani.

Tragiczna noc

Wieczorem w dniu 26 grudnia była w Wawrze gruba pokrywa śnieżna i mróz dochodził do 20 stopni. W nocy — około godziny 11 usłyszałem na schodach hałas i okrzyki niemieckie. Po chwili Niemcy waliłi kolbami we drzwi. Kiedy ich wpuściłem, kazali natychmiast ubierać się i iść z nimi. Nie dali dojść do słowa, wrzeszczeli:

— Schnell!!!

Ręce drgały mi febrycznie, kiedy się ubierałem. Czulem, że stało się jakieś nieszczęście i biorą zakładników.

Sporządzili mnie na dół. Było tam już dwóch moich sąsiadów. Niemców z formacji SS pełno. Poprowadzili nas na ulicę Popręczną 3. Po drodze widzieliśmy prowadzone grupy mężczyzn. Cały Wawer był obstawiony essmanami z rozpylaczami w rękach.

Na podwórzu zobaczyliśmy tłum mężczyzn z podniesionymi w górę rękami. Popchnięci kolbami musieliśmy i my podnieść ręce do góry. Długo staliśmy na siarczystym mrozie. Kiedy ktoś chciał rozetrzeć zamrożone uszy, podskakiwali do niego essmani i masakrowali mu twarz kolbami pistoletów. W świetle reflektora wojskowego staliśmy blade jak trupy. U wielu lała się krew z twarzy, ale nie wolno było się ruszyć. Niemcy kompletowali zakładników. Niemal wszyscy przypuszczaliśmy, że skończy się na biciu i wysłaniu do jakiegoś obozu. Nie przypuszczaliśmy, a raczej odcychaliśmy tę myśl od siebie, że będą nas rozstrzeliwać...

Strzały w restauracji Bartoszka

Po kilku godzinach stania drogą szeptaną dowiedzieliśmy się, że zabito dwóch feldfeblów niemieckich. Do kawiarni Bartoszka wszedł policjant granatowy Rozwadowski i dwóch Niemców. Weszli na piwo.

W kawiarni siedziało przy stoliku dwóch ludzi z przyległego Zastowa, mających opinię bandytów. Był to niejaki Dąbek i Prasełka. Podobno byli poszukiwani przez policję. Kiedy policjant Rozwadowski zainteresował się nimi i prosił o pokazanie dowodów osobistych — jeden z nich zamiast dowodu wyciągnął błyskawicznie rewolwer i strzelił do Niemców. Jeden Niemiec padł trupem na miejscu, drugi zaś zmarł w drodze do szpitala.

Komendant garnizonu wawerskiego zatelefonował do Warszawy. W krótkim czasie przyjechał 6 batalion SS z pułkownikiem Maksem Daume i majorem Haasem na czele.

Byłem roz-

Opowiadanie naocznego świad-

Padły brutalne rozkazy. Bartoszka, właściciela kawiarni i jego żonę zmasakrowano kolbami, po czym Bartoszka powieszono przed kawiarnią. Za zabitych dwóch feldfeblów postanowiono rozstrzelać 120 zakładników. Brano ich nie tylko z mieszkań, ale nawet zatrzymano pociąg elektryczny i zabierano mężczyzn z pociągu. Wszystko odbywało się wśród nieludzkiego bicia i ordynarnych wyzwisk.

Wiedząc teraz o tym, staliśmy na podwórzu zmarznięci i oszołomieni. Stali ludzie starsi, stali i chłopcy 15-letni, których powyciągano z mieszkań razem z ojcami. Z wielu twarzy ściekała krew. Wreszcie essmani skompletowali grupę zakładników, jeśli prowadzić po trzy osoby na przesłuchanie.



Dzieci polskich gór

strzelany

ka o masakrze w Wawrze

„Tatusiu, ratuj mnie!”

Przesłuchanie odbywało się w dużym pokoju. Za stołem siedział pisarz, dobrze mówiący po niemiecku, oraz stał pułkownik Daume i major Haas. Ponieważ był to trzeci dzień Świąt Bożego Narodzenia, widać było, że Niemcy są podpiści.

Wchodzącym do pokoju podstawiano nogę, a kiedy upadł, kopano w brzuch i kazano mu na kłęczkach podchodzić do stołu.

Ja nie upadłem, jednakże, kiedy stanąłem przed stołem, podbiegł essman i kopnął mnie w podbrzusze, krzycząc, abym uklonił się „sądowi”. Zapytano mnie o imię, nazwisko, adres i jakim językiem władam. Kiedy półprzytomny z bólu odpowiedziałem, kazano mi wyjść. Po

drodze otrzymałem kilka bolesnych uderzeń. W ten sposób postępowano z każdym „zakładnikiem”.

Znowu długo staliśmy na mrozie. Żołnierze niemieccy urządzali sobie igraszki, bo co pewien czas mierzyli do nas z karabinów, a kiedy słyszeli jęk obecnych, opuszczali broń i wybuchali śmiechem.

Wreszcie stało się. Wyszedł oficer niemiecki i odczytał nam wyrok w języku niemieckim, a podoficer powtórzył go w języku polskim.

— Z powodu zabójstwa dwóch feldfeblów niemieckich, jesteście skazani na śmierć przez rozstrzelanie!

Teraz zaczęły się sceny dantejskie. Tłum ludzi z placzem zaczął wołać:

— My jesteśmy niewinni, wyciągnięto nas z mieszkań!

Chłopcy, którzy byli z ojcami, zaczęli się czepiać ich szyi z okrzykiem:

— Tatusiu, ratuj mnie!

Jedni klękali, inni wołali:

— Panie majorze, za co musimy umierać? Prosimy dać nam dwa dni, a my tych bandytów złapiemy!

Ze strony essmanów zamiast odpowiedzi posypały się gęste ciosy kołbami. Była chyba godzina piąta rano.

Ustawiono nas dziesiątkami i popędzono na śmierć.

Serce biło mi mocno, czułem, że nie ma żadnego ratunku, że muszę umierać. W pewnym miejscu zatrzymali nas. Poszły na śmierć pierwsze szeregi. Usłyszeliśmy salwę, a po krótkim czasie pojedyncze strzały. To dobijano rannych.

Egzekucja

Staliśmy, jak półprzytomni. Jedni modlili się, drudzy wzdychali i zawodzili żałośnie. W końcu przyszła kolej i na mnie. Byłem w piątej grupie. Prowadzono nas dwudziestu, przez zaśmieczony plac, pod płot. Wojskowy reflektor oświetlał nas. Kazano nam uklęknąć, twarzą do płotu. Uklękliśmy. Zauważyłem, że za każdym z nas staje essman z wycelowanym rozpylaczem.

A więc, koniec! Byłem półprzytomny, czułem, że serce moje przestaje bić i że lzy lecące po mej twarzy palą mnie jak ogień. Przez sekunde błysnęła mi myśl, upaść, udać trupa, gdy tylko posłyszę huk.

Nagle usłyszałem piorun! Upadłem nieprzytomny.

Siła woli i chęć życia były jednak silniejsze jak śmierć, gdyż nagle ocknałem się. Leżałem drugi w szeregu dwudziestu. Usłyszałem, jak z drugiego końca idzie morderca niemiecki i dobiła wystrzałem z pistoletu tych, którzy jęczą lub dają najmniejsze oznaki życia.

To była najtragiczniejsza chwila. Czułem, że mi się robi zimno i gorąco. Krew obficie spływała z mego karku i obu ramion i płynęła na śnieg. Czułem dojmujący, świdrowaty ból, lecz zagryzałem wargi do krwi. Wyczekiwanie na ostatek zdawało się trwać wieki. Był to chyba najdłuższy okres cierpienia, jaki wtedy przeżyłem.

Nadchodzi... słyszę głośnie strzał. Już jest blisko mnie. — Strzał — jak piorun! Już stąpa koło mnie, pochyła się, nadśluchuje. — sąsiad jęknął! Słyszę strzał! Tuż koło mej głowy. Teraz stoi nade mną. Widocznie wpatruje się we mnie. Wstrzymuję oddech, cały zamieram. A on stoi jeszcze! Nagle czuję, że odchodzi. Za chwilę wraca i pakuje kulę w tył czaszki drugiego mego sąsiada! Oddala się!

Ocalenie!

Leżałem tak długo, nieruchomy, na kość zmarznięty, wsłuchując się tylko w coraz to nowe salwy i nowe odgłosy dobijania rannych.

Dokończenie na stronie 8

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Celnik św. Antoniego.** — Jedna z uczelni polskich we Francji otrzymała w darze dużą statuetkę św. Stanisława Kostki. Trzeba ją jednak było przewieźć przez granicę z Belgii.

Na punkcie granicznym w Baisieux celnik ujrzawszy duży pakiet w samochodzie, kazał go otworzyć.

— Co to za święty — zapytał celnik.

— Św. Stanisław Kostka — odpowiedział ksiądz przewożący figurę.

— Nieprawda, to św. Antoni — upierał się celnik.

— Mnie ją ofiarowano jako statuetkę św. Stanisława.

— Od św. Stanisława będzie duże cło

— A od św. Antoniego?

— Nie ma cła zupełnie.

Wobec takiego postawienia sprawy ksiądz przyznał rację celnikowi i przywiózł figurę św. Stanisława jako św. Antoniego.

■ **Odwrotna strona medalu.** — Tyle się słyszy narzekań i utyskiwań na dzisiejszą młodzież, że jest czas, by podkreślać dodatnie cechy młodych, których zresztą jest wiele, mimo odmiennych pozorów.

Pewien młody Polak z Lens, odbywający służbę wojskową, zapoznał w Paryżu młodą Francuską wyznania protestanckiego. Znajomość wykorzystał po to, by jej przedstawić piękno religii katolickiej. Skufek jest taki, że młoda protestantka w najbliższym czasie zostanie przyjęta na łono Kościoła katolickiego. Czeka na dojście do pełnoletności, gdyż jej rodzice nie chcą się zgodzić na zmianę religii córki.

■ **Wrócił z Polski bez biletu.** — Młody ks. P. Pużyński z Lens, który jeździł do Kraju, aby w rodzinnej parafii odprawić prymicyjną Mszę św., zgubił powrotny bilet kolejowy.

W „Orbisie” poradzono mu, aby próbował wrócić bez biletu.

Próba się udała. Konduktorzy uwierzyli księdzu, który na pytanie o bilet odpowiadał tylko jednym słowem, jakie znał po niemiecku:

— Verloren (zgubiony).

■ **Dobra rasa.** — Wśród haset, jakich używają nasze stowarzyszenia, mimo najlepszych intencji niektóre mogą być źle zrozumiane.

Hodowcy na przykład pozdrawiają się hasłem: „Cześć dobrej rasie”.

To też nic dziwnego, że kiedy na ich zebranie w pewnej kolonii przybył proboszcz, prezes przerwał zebranie i powiedział:

— Witam czcigodnego księdza proboszcza naszym hasłem: Cześć dobrej rasie!

Wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem. Proboszcz też.



i w drodze do szkoły

Byłem rozstrzelany

(Dokończenie ze strony 7-mej)

Leżałem — niemal nie oddychając — czułem jak krew upływa ze mnie i farbuje śnieg — zdawało mi się, że jestem so-plem lodu!

Ten czas był dla mnie wiecznością. Tra- ciłem w pewnych chwilach przytomność i wracałem do przytomności.

Doczekałem się wreszcie, że nastąpiła ja-kaś dziwna cisza. Reflektor zgasł. Zrobi-ło się ciemno. Zawarczały silniki samo- chodowe. Niemcy odjeżdżali. Czułem, że moje serce chce mi wyskoczyć z piersi. Ja-kaś szalona fala radości i zarazem wielki, ogromny niepokój. Jak uciec? Ciemna noc. Gdzie iść? Czy nie napotkam Niem- ców? Długo, nieznacznie ruchami pod- nosiłem głowę, nie zważając na piekielny ból. Nie było nikogo dokoła. Próbowałem wstać, ale natychmiast syknąłem z bólu. Ręce miałem przestrzelone przy ramio- nach, zwisały mi bezwładnie. Jakże tu wstać? A czas nagli — mogą się znowu zjawić Niemcy.

Powoli zacząłem sprężać nogi. Długo trwało zanim usiadłem. Czyniąc prawie nadludzki wysiłek — stanąłem na nogi. Na szczęście nogi miałem całe. Zacząłem szybko iść — iść jak najdalej od tego przek-łętego miejsca. Sycząc z bólu dotarłem do jakiegoś domku. Zapukałem nogą. Dłu- go musiałem pukać zanim się drzwi ot- warły. W progu stanęła jakaś kobieta i widząc moją twarz zalaną krwią — krzy- knęła i szybko zatrzęsnęła drzwiami.

Co teraz robić? Ludzie się boją! A czas nagli! Przypomniało mi się, że gdzieś nie- daleko mam znajomego, niejakiego Hor- siewicza, który mieszka w domu Piek- u-towskiego.

Zacząłem iść w tym kierunku, zatacza- jąc się coraz bardziej z powodu upływu krwi. Wreszcie doszedłem. Uderzyłem no- gą w drzwi. Mój przyjaciel Horsiewicz stanął w drzwiach wystraszony. Wpadłem w jego objęcia i zemdlałem.

Dostałem 8 kul...

Zacny mój przyjaciel zajął się mną ser- decznie. Sprowadził doktora Krasuckiego. Kiedy się zbudziłem rany były opatrzone, leżałem w łóżku. Po kilku godzinach przyjechała karetka pogotowia. Pojecha- łem do szpitala Dz. Jezus w Warszawie.

Absolutnie nie zdawałem sobie sprawy z tego, w jakim stopniu jestem ranny. Prze- raziło mnie, że dr Krasucki polecił na- tychmiast odwieźć mnie do szpitala.

W drodze zastanawiałem się, co to bę- dzie w szpitalu. W myśl zarządzenia władz niemieckich, lekarze mieli — pod karą więzienia, a nawet śmierci — obowiązek natychmiastowego meldowania policji nie- mieckiej o pacjentach z ranami postrza-łowymi. A nuż lekarze się zleknią i zawiado- mią gestapowców?

Obawy moje rozwiązały się w szpitalu. Jak rodzony ojciec zajął się mną dr Zbi- gniew Skotnicki, któremu wyznałem szcze- że, że byłem rozstrzelany w Wawrze. A o egzekucji wawerskiej szybko się dowie- działa Warszawa. Z chwilą dotarcia tej wiadomości do Warszawy, całe kolumny męczyzn uciekały z Gocławka i Pragi

przez most Kierbedzia do Warszawy. By- ły pogłoski, że Niemcy będą jeszcze doko- nywać aresztowań, pod pretekstem poszu- kiwania Dąbka i Prasełły, zabójców dwóch feldfeblów w Wawrze.

Do dziś posiadam pisemne rozeznanie dr Skotnickiego: rany postrzałowe szyi, czaszki, obu ramion, klatki piersiowej, po- wikłane złamanie kości ramieniowej le- wej.

Razem otrzymałem osiem kul.

Do śmierci nie zapomnę tej życzliwości i opieki, którą mnie otaczał dr Skotnic- ki, narażając swoje własne życie. W szpi- talu Dz. Jezus przebywałem od 27 grudnia 1939, po czym ukrywałem się w Warsza- wie, nie wracając do Wawra.

**

O egzekucjach wawerskich już w kilka dni później podało wiadomość radio lon-

Na granicy francuskiej kontroli nie by- ło. Dopiero w Strasburgu, gdzie wszyscy musieli wysiąść, zjawili się celnicy ale nie nalegali zbyt. Pociąg był zapowiedzia- ny, że wiezie urzędników konsularnych wraz z ich rodzinami i powracających z wakacji robotników pracujących we Fran- cji.

Ludwik wziął Krysię na ręce a Basia niosła walizkę. Celnicy o coś tam pytali Ludwika, ale on nic nie rozumiejąc obró- cił się, wskazał palcem na Basię i poszedł. Basia zaczęła szukać papierów w torebce, wyciągnęła bilet i paszport. Rozumiała dobrze, że celnik ją pyta o paszport mę- ża, wziął bowiem Ludwika za jej męża, Basia zaczęła się oglądać i pokazywać palcem na Ludwika, który już dawno ukrył się w tłumie i czekał z zapartym od- dechem co z tego wyjdzie.

Celnik kiwnął ręką, oddał Basi pasz- port i widać było po nim wyraźnie, że jest bardzo zmęczony tłumem ludzi, pchaniem się, hałasem i nawoływaniem. Niedbale rzucił oczyma to tu, to tam na pokazy- wany mu paszport, kiwał głową i powta- rzał w kółko: vite .. vite .. vite, już bo- wiem na stację zajeżdżał drugi pociąg przepełniony żołnierzami.

W ten sposób Ludwik wjechał do Fran- cji. Zamiast paszportu, wizy i biletu wy- starczyła ochotna usługa jaką oddał w Katowicach biednej kobiecie Basi Stru- dlak z Wingles. Teraz wszystko zależało od tego, jak Ludwik swoim życiem pokie- ruje. Miał już swoje lata, zaczynał 23-ci rok życia. Z domu wyniósł dobry przykład biednych, ale pracowitych, zacnych i po- bożnych rodziców.

Stanął na ziemi francuskiej trochę nie- legalnie, ale były to czasy wyjątkowe, w których Francji zależało na dobrych ro- botnikach, bo wiele Francuzów zostało już zmobilizowanych i przydzielanych do rozmaitych armii, ten do marynarki, ten znowu do sił lądowych. Francja bo- wiem szykowała się również do wojny, którą światu narzucali Hitler do spółki ze Stalinem.

Nawet 10 dni nie upłynęło, a Józef Nie- dziela, u którego Ludwik zamieszkał, po- starał się o wszystkie papiery i dwunaste- go dnia po swoim przyjeździe Ludwik po- raz pierwszy zjechał do kopalni węgla.

dyńskie, wywołując oburzenie w całym świecie i wściekłość Niemców.

Wściekłość hitlerowców wzrosła, kiedy w początkach marca 1940 r. radio londyń- skie powtórzyło wiadomość o bestialstwie Niemców w Wawrze, oraz podało, że kilku skazańców, ciężko rannych, uratowało się. Hitlerowcy postanowili schwytać tych świadków zbrodni. W Wawrze zaczęli przeprowadzać dochodzenia. O mało ży- ciem nie zapłacił mój zacny i kochany dr Skotnicki, gdyż również został wezwa- ny do Gestapo w gmachu Sejmu w War- szawie. Przesiedział tam prawie dwa tygo- dnie, ale w końcu gestapowcy go wypu- ściли, nie mogąc mu dowieść żadnej winy.

Razem było nas sześciu ocalonych. Ni- kogo Niemcy nie schwytali, aczkolwiek pienili się ze złości i mieli wymówki aż z Berlina.

Z wyroku Najwyższego Trybunału Na- rodowego, ponieśli śmierć na szubienicy sprawcy zbrodni wawerskiej, jednakże nikt nie zwrócił mi zdrowia, ani 107 osie- roconym rodzinom ich ojców, mężów i braci.

Zwariowane

Strasne mu się wydały te czarne cze- luście pod ziemią. Józef Niedziela wziął Ludwika do swojej ekipy. Pracowali we trzech, Niedziela był jakby szefem tej eki- py, miał dziesiątą klasę, zarabiał sto na sto. Wytlumaczył dokładnie Ludwikowi, jak się obchodzić z martopikiem, jak rą- bać węgiel, jak wrzucać do wózka. Im wię- cej wózków, tym więcej pieniędzy, powie- dział. Każdy ma po 500 kilo węgla a ka- miień wazy 700 kilo. A więc do pracy. I za- brali się do pracy, choć mieli bardzo zły pokład nie cały metr, i trzeba było i na kolanach i na brzuchu nieraz leżeć, aby doszczętnie wybrać węgiel.

Ludwik przyglądał się wszystkiemu, przymykał oczy przed kurzem, pluł sadzą i rzucał ten węgiel do wózka. Po ośmiu godzinach takiej pracy, wyszedł czarny jak kominiarz. Nigdy w swoim młodym życiu nie czuł się tak zmęczonym, a prze- ciwko nieraz u Porębskich orał wolami od świtu do nocy. To była zabawka wobec tej ciężkiej i brudnej pracy w kopalni. Nogi miał jakby poprętręcane, rąk prawie nie czuł. Pluł ciągle czarną sadzą. Nie dam rady, mówił sam do siebie, nie wytrzymam.

Kolację jedli wspólnie. Dobra kolacja, mięsa nie chciał, dokładała mu Helena żona Niedzieli, zachęcając Ludwika, do je- dzenia. Inaczej nie poradzisz, trzeba jeść i wina sobie wypić.

Ale Ludwik nie mógł jeść, był za bar- dzo zmęczony i wino mu nie smakowało, takie kwaśne, niedobre, dziwił się, że oni to tak pili jak wodę. Pójdę na górę pew- nie, bo chciałbym napisać do domu .. powiedział Ludwik spróbowaawszy tego je- dzenia i wina. Ale zostań, posłuchasz so- bie radia, ładnej muzyki, namawiała go żona Niedzieli, była rada chłopcu, bo miała dziewczynę na wydaniu, Tereskę i od razu sobie umyśliła, że byłoby nieźle, gdyby Ludwik z jej Tereską się ożenił.

Przyjechał z Polski, to jeszcze taki nie- zepsuty jak ta młodzież we Francji. Uro-

FRANCJA

UROCZYŚĆ GWIAZDKOWA W PARYŻU

Staraniem parafii polskiej w Paryżu, oraz Polskiej Komisji Szkolnej Okręgu Paryskiego, urządzone zostały dnia 31 stycznia b.r. „Jasełka” dla polskich dzieci. Miejscem tej uroczystości, była piękna sala teatralna „St. Pierre de Neuilly” w Neuilly (Seine). Cały program został wykonany przez dzieci polskich szkół Paryża i okolicy.

Szczelnie wypełnioną salę powitał ks. Szambelan Gałęzewski, wygłaszając krótkie przemówienie okolicznościowe. Mówca uwydatnił i podkreślił rolę, jaką posiada łączność między rodziną, szkołą i Kościołem w wychowaniu dziecka. Kończąc, złożył gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zrealizowania i uświetnienia tej uroczystości.

Pan inżynier Krzyżak, prezes Komisji Szkolnej, witając zebranych, wskazał na ważność istnienia polskiej szkoły na obczyźnie, konieczność poparcia jej przez społeczeństwo polskie i stały rozwój szkolnictwa polskiego, na tym terenie, mimo wielkich trudności.

historie

dny był i jak przez te 12 dni osądzić mogła, musiał być porządny i nieleniwy, bo chętnie w domu pomógł, a wszystko czego się jął to zrobił dobrze. Nie słyszała, aby choć raz zaklął a kiedy mu któregoś dnia wieczorem czystą bieliznę do pokoju na górę zaniósł, zastała go przy łóżku na klęczkach. Pacierz sobie mówił. Gdyby tylko zechciał Tereskę, to by się cieszyła.

Ale Tereska miała kiegoś opinię w kolonii. Już ten i ów zaglądał do Niedzieliów, bo dziewczyna była niczego sobie, ale pusto w głowie. Tylko by do kina szła albo na zabawę. Przed każdym oknem wystawowym przeglądała wszystkie stroje i tylko o tym marzyła, aby kupić co się jej najbardziej spodobało. Matka ustępowała ciągle.

— Jedna jest — tłumaczyła mężowi — niech się dziecko ucieszy, pieniędzy do grobu nie wezmiesz.

I tak zepsuli Tereskę, że już nie oną rzadzili domem, ale kapryśna Tereska. Jeszcze jej brat Kazimierz, czasem na nią krzyknął i ojcom wyrzucał, że robią z Tereski lalkę, a przecież jest córka górnik i królewicz po nią nie przyjdzie, ale górnik, któremu potrzeba żony, a nie lalki do zabawy.

Kazimierz Niedziela był starszy o dwa lata od Tereski, miał 21 lat, do nikogo w domu się nie wdał. Był nawet za poważny na swój wiek, czytał wiele i nie żałował pieniędzy na książki i gazety. To też kolegów wielu nie miał. Ciągli go na dancing wieczorami, ale on wolał siedzieć w domu i rozpisywał rolę na teatr jaki mieli grać we święto Stanisława Kostki. Kazimierz bowiem należał do K.S.M.P. i miał z tego powodu nieraz wielkie kłopoty w domu, bo zamykał radio, które mu przeszkadzało w pracy, a Tereska właśnie odwrotnie nastawiała radio na muzykę, taką dziką murzynską, dzas to nazywała i na środku pokoju potrzasała nogami w takt tej muzyki. A było jej to nie do twarzy, bo była nieco za mocna w biodrach i taki taniec wcale do niej nie pasował. A-

Z życia emigracji

Część artystyczna rozpoczęta została sceną powiadomienia pasterzy o narodzeniu Dzieciątka Jezusowego i pokłonem Jemu złożonym. Udział wzięły dzieci polskiej szkoły parafialnej w Paryżu — reżyseria Siostry Beaty.

„Jasełka nad Wisłą” wykonane zostały przez dzieci 15-tej dzielnicy Paryża. Opracowanie i kierownictwo p. S. Górskiego. — Pani Zofia Dudrówna, profesor Instytutu Niewidomych w Krakowie, odegrała kilka utworów Chopina, poczym dzieci szkolne 4-tej dzielnicy Paryża, pod kierownictwem pani Grochowskiej wystąpiły z „Nocą Wigilijną” M. Mrozkiewiczowej.

Pierwsza część, o charakterze religijnym, przeplatana była kolędami, przy akompaniamencie p. Dudrówny.

W czasie przerwy goście korzystali z dosko-

nale zaopatrzonego i sprawnie prowadzonego bufetu.

W części drugiej, po ofiarowaniu przez dzieci kwiatów miłemu gościowi z Kraju, obecni mieli możliwość podziwiać sceny o charakterze ludowym. Pierwszą z nich, „Krakowiaka”, wykonały dzieci szkolne 4-tej dzielnicy Paryża, przy reżyserii p. J. Grochowskiej.

Deklamacie wygłoszone zostały przez działkę szkolną z Clichy (Seine), pod kierownictwem pani Piwowarskiej. Dzieci te, które do niedawna jeszcze nie mówiły po polsku, dały wszystkim przykład naprawde budujący. Są to uczniowie i uczennice nowo-otwartej szkoły.

Na scenie zajął miejsce, ogólnie znany, młodociany akordeonista — Kłaut, który wykazał świetne opanowanie tego skomplikowanego instrumentu.

Miłą niespodziankę zrobił wszystkim niestrudzony p. Wrzesiński, reżyser i konferansjer, który akompaniując na gitarze, śpiewem przypominał dziś już prawie zapomniane, żołnierskie piosenki.

Oryginalnością cieszył się obraz „Idzie Mróz” w wykonaniu paryskich przedszkolaków i uczniów. Układ, kostiumy i kierownictwo — pani H. Szymańskiej. Akompaniament — pani Janiny Stykowskiej.

Uroczystość zakończona została przywocem św. Mikołaja, który wszystkich małusińskich, obecnych na sali, obdarzył paczkami.

Należy podkreślić tu rzetelny wysiłek tak organizatorów, jak i wykonawców, którzy dziecku swej wytrwałej pracy, dali dowód żywotności i rozwoju polskiej szkoły na obczyźnie.

Stoliński (sekretarz).

OKOŁO 300 OSÓB ZGŁOSIŁO SIĘ JUŻ NA WYCIECZKĘ DO WŁOCH

Jesteśmy Kongresem Polonii Francuskiej. Mamy za sobą wiele chwalebnych kart pracy. Nie obcą nam jest kwestia zbliżenia na polu kulturalnym z narodem wśród którego żyjemy. Działając wspólnie poznamy się lepiej, oceniając trafniej i głębiej swoje wartości i zdobywając kulturalne.

W 1957 roku defilowaliśmy razem na Champs Elysees, składaliśmy hołd Nieznanemu Żołnierzowi pod Łukiem Triumfalnym; daliśmy przepiękny koncert w sali Gaveau. W ubiegłym roku, w dniu Święta Narodowego, występowaliśmy wspólnie w Operze w Lille. Niosąc pochodnię kultury polskiej zagranicą, potęgujemy jej ważność, przez udział najlepszego zespołu, wypróbowanego już, wiernego przyjaciela, którym jest zespół reprezentacyjny grupy Lens — Lévain.

Shukasz zdrowia? — Zamów sobie

MIÓD

od polskiego pszczelarza

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych

Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEŃ

TEILLAY (I. et V.)

CCP Rennes 1859-50

Jan ROBAK

Harmonie de Lievin i Chór Górników polskich z Douai, to gwarancja godnego reprezentowania kultury muzycznej i dowód, że górnik we Francji ma swoje walory artystyczne, które pielęgnuje i które głęboko przeżywa.

Ze względu na to, że wycieczka do Włoch jest rozpoczęciem tej wielkiej akcji do 1.000-lecia przywiązania Polski do kultury i cywilizacji chrześcijańskiej, weszliśmy w kontakt z bliskimi nam ideowo organizacjami włoskimi. Mamy nadzieję, że w tak ważnym momencie, organizacje te nie tylko wspólnie z nami spotykać się będą w ważniejszych momentach, ale i wezmą czynny udział w naszych artystycznych występach.

Będzie to pierwszy krok do kontynuowania wymiany artystycznych waleń.

Wyjeżdżamy do Włoch 18 marca około godz. 20.00 z Lens, specjalnym pociągiem. W Douai dołącza się Chór Górników i towarzyszące mu osoby. Wracamy w niedzielę 27 marca. Cena biletu kolejowego Lens-Neapol i z powrotem wynosi 15.000 fr. (150 NF). Utrzymanie w hotelach, przejazdy i wstępy do muzeów: 23.000 fr. (230 NF). Razem koszt wycieczki wynosi 38.000 fr. (380,- NF).

Jedziemy razem z Harmonie de Lievin. Ale grupa polska ma swój osobny program wycieczek. Wspólne są tylko oficjalne wystąpienia, w których, poza członkami Chóru i Orkiestry, uczestnicy wycieczki nie muszą brać udziału. Do pociągu dołączony będzie również wagon sypialny. Ci, którzy chcą odbyć podróż w wagonie sypialnym, muszą uiścić dopłatę 4.000 fr. (40 NF). Radzimy śpieszyć się z zapisami! Listy ze zgłoszeniami należy adresować: Lens (P. de C.) Boite postale 44.

Komunikaty zawierające szczegółowe wskazówki co do wycieczki ukażą się wkrótce.

Zarząd Główny

Kongresu Polonii Francuskiej

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Ankierski Raymund — Harnes (P. de C.) — zebrane w czasie nabożeństw w Boże Narodzenie na terenie parafii	NF 807.00
Ks. Majda Marian — Le Creusot (S. et L.)	10.00
Za pośrednictwem „Naszej Rodziny” od czytelników:	
Urban — Bolviller (Ht-Rh.)	NF 40,00
Mazur (Nord)	10,00
Zachalska (S. et O.)	9 5,00
Kolasa (Seine)	3,00
Cichy (P. de C.)	6,00
Rayer — Paris XV	3,00
Hockel (P. de C.)	18,00
Kamionka (Ht-G.)	5,00
Ziętek — (Ardenne)	5,00
Mordec — Paris XIII	10,00
Constat — Nice	5,00
Nowak (P. de C.)	3,00
Falewicz (M. et M.)	10,00
Owsiany (Nord)	3,00
Kantorski (M. et M.)	5,00
Karpel (Nord)	15,00
Bania (Ht-M.)	25,00

Joituchowska (Louret)	2,00
Kocent — Osny (S. et O.)	10,00
Sołtyśiak (M. et M.)	15,00
Gausset	5,00
Lesniak	10,00
Koczan (S. et O.)	5,00
r a z e m NF 219,00	

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przysyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej 1268-75 — PARIS.

POSZUKIWANIA

CZAJA Andrzej który wyemigrował w roku 1929 do Belgii a w roku 1931 przebywał w obozie ochotników do Legii Cudzoziemskiej w Lille.

MONTWICKA Helena — córka Walentego ZYRA i Katarzyny z domu Skwiót ur. 16. IV. 1906 r. w ZAREBY pow. Przasnysz — która emigrowała do Francji w roku 1927.

BINGZAK Katarzyna — córka Ignacego STEPIEN i Wiktorii z domu Mucha urodzonej we wsi KOMORNIKI pow. Wieluń, która wyjechała do Francji w roku 1930 i zamieszkała w HOUDAIN (P. de C.). Ostatni list był pisany w roku 1939.

Osoby wyżej wymienione lub mogące służyć informacjami są proszone o zgłoszenie się do Polskiej Misji Katolickiej, 263 bis rue St. Honoré, Paris I.

Abonament

możesz opłacić :

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis. rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

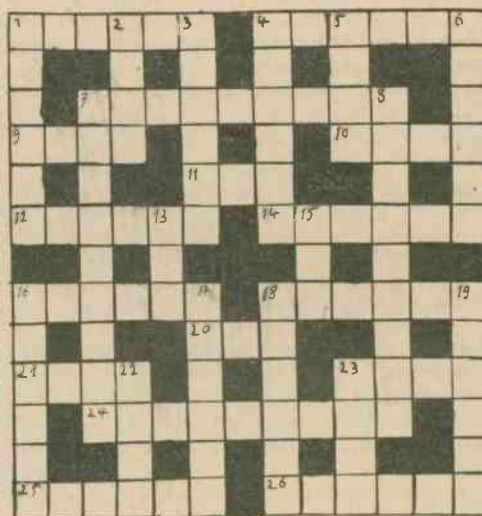
w Danii: Ks. Jan Szvmaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

KRZYŻÓWKA NR. 10



Poziomo: 1. Arystokratyczny tytuł. 4. Kto go nie ponosi, nic nie ma. 7. Miara płynów. 9. Utwór pisarski. 10. Klub lotniczy. 11. Rzeka na pograniczu francusko-niemieckim. 12. Figury geometryczne bez kątów. 14. Czeski tenisista. 16. Władza kapelmistrza. 18. Nie słucha i wyprzęga wozy w „Powrocie Taty”. 20. Dodatek do

bałki. 21. Błyskawica. 23. Port na Oceanie Indyjskim. 24. Żołnierz armii podziemnej. 25. Ładowanie wojska. 26. Podatek.

Pionowo: 1. Owoce z puszką. 2. Znajdzie się na pewno u stolarza. 3. W Paryżu powodują je samochody. 4. Imię starofrancuskie. 5. Imię świętej. 6. Wspólna bankom i maszynom. 7. Kwiat. 8. Holenderski malarz XVII wieku. 13. Liczy się w tenisie. 15. Grają na nim w czasie polowania. 16. Miasto na Środkowym Wschodzie. 17. Dobrze, gdy go dzieci mają. 18. Ma go każda organizacja. 19. Rzeczy do załatwienia (wspak). 22. Żydowski przysmak. 23. Miejscowość podwarszawska.

Za dobre rozwiązania, które należy nadsyłać do 12 marca, wyznaczamy nagrodę książkową.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 7

Poziomo: Chleb, nadawca, lazaret, wyśpa, Neron, Monika, erg, kowal, wół, paczka, Narew, upiór, materac, płaczka, kwiki.

Pionowo: Cylinder, lazur, baranek, net, dywan, Wyszków, agat, mówca, Głowacki, granica, lunatyk, zaraz, rurki, Prut, mię.

Poprawne rozwiązania nadesłali: Pierzchałek Józef — Wattrelos (Nord), Pałkanin Zuzanna — Roubaix (Nord), Poniuska J. — Paryż, Łoza R. — St. Maur (Seine).

Nagrodę książkową drogą losowania otrzymała p. Zuzanna Pankanin z Roubaix (Nord).

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I^o —

Telefon: RICHELIEU 83-85. Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.; w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

Najserdeczniejsze życzenia
Imieninowe

Przewielebnemu Księdzu

Kazimierzowi JÓZEFOWICZOWI

O.M.I.

współpracownikowi „Głosu Katolickiego” na terenie Niemiec — składa

WYDAWNICTWO



UCZYMY SIĘ HISTORII — ciąg dalszy

Okres średniowieczny

W ciągu XI wieku kultura zachodnia nabiera nowego rozmachu i czyni swe podboje przez 250 lat, uniezależniając się całkowicie od kultury Bliskiego Wschodu.

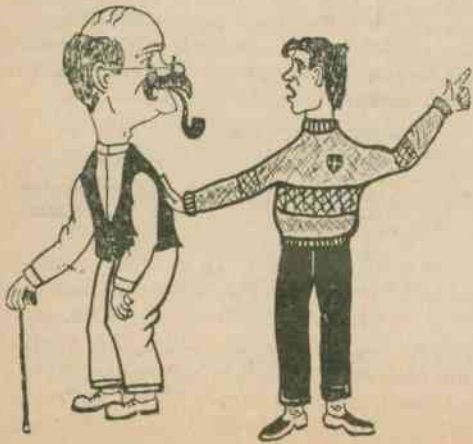
Chrześcijaństwo w tym czasie wychodzi z granic państwa Karolingów, bo przyjmuje na swoje łono: Węgry i Polskę, a następnie wydostają się spod jarzma Arabów Hiszpania i Sycylia.

Karolingowie mieli swoiste pojęcie o chrześcijaństwie: pojmowali je jako społeczność, ale przewyższającą wszystkie ziemskie społeczeństwa. I to pojęcie przyjęło się w świecie.

W tym okresie również powstaje pojęcie władzy cesarskiej i papieskiej. Cesarz jest władcą królestwa „tego świata, a papież władcą „królestwa Bożego”, królestwa duchowego, „nie z tego świata”!

Międzynarodowy aspekt kultury średniowiecznej objawia się w postaci potężnych zakonów jak cysterski i kluniacki, a później franciszkański i dominikański, które wykazują swą działalność w całej Europie zachodniej. Zakonnicy są wykonawcami reform i zarządzeń papieskich.

Potęga papieża objawia się szczególnie w wyprawach krzyżowych, które są wysiłkiem całego społeczeństwa chrześcijańskiego z rycerstwem na czele.



Z wyprawami krzyżowymi i kultura zachodnia zaczyna czynić swe podboje, obejmując pod swoje wpływy coraz to nowe państwa i narody.

Jako skutek wypraw krzyżowych — to rozwój miast. Na skutek zdobywania nowych szlaków handlowych ze Wschodem powstają nowe miasta; rozwijają się cechy, architektura, sztuka. Właśnie w tym okresie powstają najpiękniejsze katedry gotyckie i ratusze miejskie.

Rozwój miast i życia miejskiego a co za tym idzie — nowej klasy: mieszczaństwa ze swoimi samorządami miejskimi i prawami. Stan mieszczański jest wszędzie reprezentowany i staje się potęgą.

Ruch ten daje się szczególnie zauważyć w Lombardii i Flandrii. Tutaj są początki późniejszych miast-republik, które później odegrały tak ważną rolę (Wenecja, Florencja).

Rozwija się również życie intelektualne, umysłowe, a z nim przychodzi okres uniwersytetów, tak charakterystyczny dla średniowiecza, a który odegrał bardzo ważną rolę w ostatecznym uformowaniu się kultury zachodniej.

Językiem urzędowym w tym okresie jest łacina. Okres ten ma swoich uczonych jak Adelard z Bath, Platon z Tivoli i Kopernik.

Bogactwo miast i klasy mieszczańskiej sprzyjało rozwojowi wsi i stanu rolniczego i służebnego. Znikło niewolnictwo. Europa żyła w dobrobycie a ludności przybywało.

TYLKO DLA MŁODYCH

W roku 1348 zaraza dziesiątkuje ludność, a powstania i rewolty chłopów dokonują reszty zniszczenia (Węgry 1514, Niemcy 1524). Następuje upadek miast a monarcha ma władzę absolutną. Chrześcijaństwo tak silne — też przeżywa wstrząsy. Podwaliny pod Reformację już teraz kładą tacy jak: Wilhelm z Okham, Jan Wiclef i Jan Hus, którzy występują przeciw papieżowi. Wielka schizma w latach 1378-1417 dzieli papieża i władcy świeccy wykorzystują to na swoją korzyść.

Wojna między Anglią i Francją również osłabia Europę zachodnią. Na wschodzie Europy nie dzieje się lepiej u schyłku średniowiecza. Mongołowie napadają ją, dewastując wszystko. Bolesnie to odczuły Polska i Węgry. Turcy też przyczyniają się do rozbicia Europy wschodniej, budując swoje państwo otomańskie.

Tak pięknie rozwijająca się kultura zachodnia na wschodzie Europy przestaje nie tylko wywierać swój wpływ, ale zamiera pod wpływem inwazji, walk i egoizmu.

W ZDROWYM CIELE...

Czy zauważyliście wszyscy dziwne zjawisko naszych czasów? Czy podpadło wam to, że strony naszych gazet ociekają krwią ludzką, a wiadomości radiowe pełne są tragicznych w swej wymowie doniesień o niepotrzebnych i niepełnych zgonach ludzkich? Codziennie niemal dowiadujemy się o tym że gdzieś ktoś się zabił, odebrał życie bliźniemu, spowodował śmiertelny wypadek itp. Codziennie odchodzą spośród nas ludzie, którzy mogliby żyć, pracować, uszczęśliwiać siebie i innych.

Jakżeż dziwnie spadła cena życia ludzkiego! Życie człowieka — najcenniejsze z przyrodzonych darów Bożych jest dzisiaj zagrożone. Starzy i młodzi szafują lekkomyślnie życiem swoim i cudzym. A przecież Bóg, jedyny Pan życia, powołując nas do bytu powiedział wyraźnie: „Nie zabijaj” czyli szanuj życie!

Życie nasze cielesne jest związane jak najściślej z życiem umysłowym i moralnym, a brak zdrowia cielesnego często ujemnie odbija się na życiu duchowym.

Jakie są najczęściej wśród nas spotykane przewinienia wobec życia?

Wszyscy macie już swoje niekiedy nawet poważne obowiązki. Musicie zabiegać o zapewnienie sobie przyszłości. Wymaga to nakładu czasu i sił. Wyczerpuje to wasze siły. Jak akumulator wyczerpuje się, tracąc z czasem, gdy się go naładuje, swą moc, tak i siły wasze rozproszyłyby się zupełnie, zarywając zdrowie, gdybyście w życie swoje nie zaprowadzili pewnego ładu i składu, który będzie spełniał funkcje dodawania nowych sił.

Trzeba więc zapewnić sobie wystarczający czas na sen, odpoczynek i rozrywkę. Układając sobie w ramach naszych warunków żelazny plan dnia, przyczyniamy się do utrzymania zdrowia. Odpasć bowiem wtedy muszą nieprzespane noce, zbyt męczące zabawy, zmarnowany czas itp. Każdy z was, w jakichkolwiek znajduje się warunkach, może sobie taki ramowy program dnia ustalić, gdyby tylko chciał. Jeszcze większym wrogiem naszego życia jest alkohol. Sami też widzieliście z pewnością skutki nadużywania alkoholu, który nie tylko rujnuje zdrowie, ale i burzy porządek społeczny.

Czy to nie jest wstrząsające, gdy się czyta lub słyszy o tym, że młodzieniec 19-letni zostaje skazany na dożywotnie więzienie za zabójstwo studenta, które było kolejnym ogniwem wyburzeń powstałych w oparach alkoholu? Czyż nie jest głęboko zawstydzające stwierdzenie: „Marnotrawstwo jest naszą specjalnością narodową. Nie tylko za czasów Sasa! Ongiś przepłajali Polskę magnaci. A dziś wszyscy!” A stwierdzenie to wyszło z ust Prymasa Polski — Księdza Kardynała Wyszyńskiego. Tak jest w Polsce i na emigracji. Młodzi przyjaciele, bawcie się, chodźcie na wycieczki, uprawiajcie sporty, śpiewajcie, czytajcie — ale ręce precz od kieliszka! Niech wam nie imponuje człowiek, którego główną, doskonałością jest wychylenie kieliszka, choćby to nawet był wasz rodzony ojciec.

Niech ideałem waszym będzie młodzieniec, dziewczyna, którzy umieją się doskonale bawić bez alkoholu, którzy umieją się śmiać niezamglonymi oczami.

Alkohol zabija w was prawdziwe życie, to życie, o które macie obowiązek dbać aż do ostatniego waszego tchu.

(Pod Włós)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés

POLONAIS

OR... ET MISÈRE...

Le 30 juin dernier, Sa Sainteté le Pape Jean XXIII, dans son message au monde à l'occasion de l'ouverture de l'année mondiale des réfugiés, disait : «... quel homme de cœur pourrait rester indifférent à ce spectacle de tant d'hommes, de femmes, d'enfants même, privés, sans faute de leur part, de certains des droits les plus fondamentaux de la personne humaine, de familles dissociées contre leur gré : les époux séparés de leurs épouses, les enfants retenus loin de leurs parents !... Dans la société moderne, si fière de ses progrès techniques et sociaux, quelle anomalie douloureuse ! Chacun a le devoir d'en prendre conscience et faire ce qui dépend de lui pour la faire disparaître.»

Depuis 1945, des milliers, voire même des millions de personnes ont quitté leur pays, se dirigeant vers le mirage de la liberté et à peine ont-elles franchi le rideau de fer qu'elles se retrouvent dans les pénibles camps de concentration du monde libre.

Quand on pense à l'anomalie que constitue déjà le fait de quitter sa patrie pour une cause politique ou religieuse, l'abandon des siens, de ses amis, de son village, de sa maison, de sa terre, n'est-ce pas là une décision que l'on ne prend qu'en cas de contrainte absolue ?

Cet être tant à plaindre, c'est le réfugié, cet homme qui, le jour où son anxiété atteignit son paroxysme, a fui, craignant parfois pour son entourage ou pour lui-même, briguant un avenir meilleur, cette liberté tant désirée.

Il a fui son pays pour être jeté dans un monde inconnu, dans un entourage qui parfois le repousse ou à qui on l'impose.

Ce nouveau milieu lui est complètement étranger : la langue, la religion, le mode de vie et toutes les manifestations de la vie communautaire.

C'est pour ce malheureux, avide de liberté, qu'en juin 1951 un statut spécial a été créé.

CET ADORABLE SIEGE!... où l'on parle des droits de l'homme mais où, comme toujours, l'idéalisme et l'action se voient étouffés par les belles paroles de nos « baratiniers » a vu plus de 45 millions d'humains fuir leur patrie prétendue libre. N'est-ce pas un des plus grands scandales de notre ère interplanétaire ?

Dans la majorité des cas, le réfugié entre dans le pays libérateur illégalement. Et tant donné ce séjour illégal, ce beau reflet de liberté est immédiatement converti par un mandat d'arrêt (administratif, mais mandat d'arrêt quand même) et notre fugitif est transféré dans les luxueux « taudis » des camps. Comme contact avec la liberté, il doit y avoir mieux !

Bien entendu, dans ce camp, il pourra circuler librement sans se soucier d'aucune arrestation. Là, il attendra son permis de séjour qui lui viendra après des semaines, des mois, des années peut-être et... s'il est bien portant. Car anomalie encore, des équipes pour sélectionner les réfugiés sont envoyées par les différents pays hospitaliers afin de leur faire subir des examens sur leur état mental et physique. S'il se voit rejeté par cette commission de sélection aux critères des plus draconiens, il devra vivre de l'espoir d'un sort meilleur à la prochaine commission.

Si un membre est malade, le reste de la famille pourra émigrer, mais le malade

restera au camp car la sélection est individuelle. Comprenez la réaction de la majorité des familles qui, déjà déracinées de leur sol, ce voient contraintes d'abandonner un des membres, peut-être le plus cher, de la famille. Dans ces conditions, ils préfèrent rester au camp. Il en advient qu'après un certain temps de séjour, les camps ont leurs familles « reliques » : c'est ce qu'ils appellent le « **HARD-CORE** » groupant en majorité les personnes âgées, des malades (surtout les tuberculeux), les enfants anormaux, les handicapés, les invalides, des mères non mariées, etc..., en un mot, toute personne que « **HITLER** » aurait confié aux fours crématoires. Et nous, nous les laissons périr d'une mort lente, dans les taudis, dans la misère ! N'est-ce pas un acte aussi criminel que ceux d'« **Adolf HITLER** » ?

Le réfugié, dans de telles conditions, est un numéro sur qui l'on mise, qui devra rapporter et qu'on aura probablement envisagé d'exploiter.

Dans les camps d'Europe, il reste 35.000 êtres humains à titre de « résidus ». C'est une honte pour nous, Occidentaux, de voir l'insuffisance que l'on attache à ce problème.

ILS ONT MIS EN NOUS LEUR ESPOIR ET NOUS LE AVONS DÉÇUS.

Prétons main-forte à cette remarquable idée qui nous vient d'Angleterre et participons à l'Année du Réfugié.

Et le 30 juin prochain, au terme de cette Année du Réfugié, les Chrétiens auront-ils pris conscience de leur devoir ? Où les Nations-Unies auront-elles accompli leur devoir sur un plan purement humain, les sociaux-chrétiens auront-ils, eux, accompli leur devoir sur le plan de la charité chrétienne et du respect de la dignité de l'homme ?

Aurons-nous la satisfaction, grâce à la collaboration de tous les pays libres et au travail intensif et charitable de la communauté chrétienne de notre pays, de voir les camps de réfugiés redevenus déserts ?

Où devons-nous rappeler à une certaine communauté chrétienne, aveugle, les paroles du Christ dans son sermon sur la montagne : «...Ce ne sont pas ceux qui disent, Seigneur, Seigneur... mais ceux qui font la volonté de mon Père...».

Henri TASSET — Président
des Jeunes Sociaux Chrétiens

P. E. BRETON

„ Forgeron de Dieu ”

BIOGRAPHIE D'UN EMIGRE POLONAIS

LE CREUSET DE FER (suite)

Antoine l'avouera lui-même un jour, dans son langage pittoresque, haché (il connaissait peu le français) : „Moi travailler fort dans les grandes usines de Hambourg”. Mais, à son âme délicate et pieuse, un autre fardeau pesait plus que l'acier : c'était l'atmosphère démorisante, cynique même, qui l'entourait. „Camarades pas bons, ajoutait-il, socialistes, jamais à l'église, parler mal.”

L'usine militaire où le jeune Kowalczyk travaillait, compte quelque 1.300 ouvriers ; mais la majorité sont protestants. Et s'il se trouve un certain nombre de catholiques, trois seulement pratiquent leur religion ; les autres se dérobent par gêne et respect humain. Pendant des mois, jour après jour, Antoine devra vivre dans cet antre qui à certains moments ressemblent à une véritable bouche d'enfer. Ses compagnons se moquent de lui, de ses croyances ; ils crachent sur l'Eglise catholique. „Que vient faire

ici ce jeune, ce blanc-bec qui prend des poses d'ange ? Veut-il leur montrer, leur faire la leçon ?” Leurs yeux lui lancent des regards durs, haineux. Ou bien, ils s'esclaffent de ses pratiques religieuses... ils ricangent. L'Europe pullulait de ces esprits forts qui ne manquaient aucune occasion de décocher leurs traits contre la religion et de distiller leur venin dans l'âme du peuple. Poursuivant son oeuvre de corrupteur, le libéralisme protestant s'attaquait aux milieux ouvriers ; le travailleur des usines devenait une proie facile. Parfois au-dessus du vacarme mugissant, Antoine entendait comme un cri rauque ; pour une maladrèsse, le moindre agacement, les enragés vomissaient des torrents de blasphèmes. Alors tout son être en frémissait ; il se sentait piqué d'une douleur lancinante et le cœur soulevé d'un dégoût profond. Douceur du foyer, joies naïves de l'enfance, Madone de Lutogiew, que tout cela était bien loin ! Est-il donc devenu un autre

Enfant prodigue, pour que l'on présente ainsi à son âme cette nourriture de porc ?

Antoine rentrait, le soir, bouleversé, le regard mélancolique. La ville elle-même lui était devenue répugnante. Sur une population de plus d'un demi million, on ne trouvait qu'une seule paroisse catholique de 13.000 âmes. Quel contraste avec sa Pologne bien-aimée ! A certaines heures, les ripostes qu'il a entendues lui reviennent à la mémoire ; elles l'assaillent comme une nuée de guêpes, cherchant à pénétrer son âme. Un jour qu'il marche dans la rue, un doute plus violent le saisit, la tentation se présente à lui insidieuse. Le jeune homme veut se raisonner, repousser l'assaut par des arguments ; le doute augmente. Antoine a peur. Sa foi va-t-elle succomber ? Un moment il hésite ; puis il n'y tient plus ; il se jette à genoux : „Mon Dieu, s'écrie-t-il, je crois que vous êtes au ciel.”

(A suivre.)